

Ludność żydowska w Lublinie

Spółeczność żydowska w Lublinie stanowiła nieodłączną część krajobrazu miasta od co najmniej XV wieku. U podnóża Zamku Lubelskiego powstało w XVI wieku bogate i słynne Miasto Żydowskie (aż do 1862 roku Żydom w Lublinie nie wolno było osiedlać się w obrębie murów miejskich). Nad żydowskim Podzamczem górował aż do 1942 roku dach wielkiej Synagogi, zwanej również Synagogą Maharszala. Różne były jej losy. Wybudowana w 1637 roku przy ulicy Jatecznej, zniszczona podczas wojen XVII wieku, następnie odbudowana, aż do 1854 roku nosiła cechy budowli renesansowo-barokowej. Gdyby obecnie ktoś zechciał ją odbudować, należałoby zlikwidować fragment trasy W-Z oraz zmniejszyć o spory kawałek powierzchnię Głównego Dworca PKS.

Podzamcze ze swoimi wąskimi uliczkami, w większości już dzisiaj nieistniejącymi, stanowiło aż do okresu II wojny światowej centrum żydowskiego życia w Lublinie. Tu mieściła się między innymi i słynna Bóżnica Chassidim, założona przez Cadyka Horowica – „Widzącego z Lublina”. Funkcjonowały prywatne domu modlitwy, w większości chasydzkie, tak zwane sztiblech, w których modlili się zwolennicy różnych cadyków, na czele z grupą cadyka Lejba Eigera, założyciela dynastii chasydzkiej w Lublinie. Działały także chedery – maleńkie szkoły religijne dla chłopców, w których nauczano podstaw języka hebrajskiego, Miszny i Gemary. Żydowska biedota, której nie brakowało w Lublinie, zamieszkiwała głównie ul. Podzamcze i Krawiecką. Ubodzy osiedlali się także na Wieniawie, włączonej w granice Lublina dopiero w 1917 roku, na Kalinowszczyźnie, Piaskach, czyli w okolicach dworca kolejowego. Tu również znajdowała się bóżnica (na jej miejscu stoi obecnie budynek kościoła polsko-katolickiego).

W II połowie XIX wieku lubelscy Żydzi mogli się wreszcie osiedlać na terenie całego miasta. Do centrum przenieśli się najzamożniejsi oraz inteligencja, chociaż jeszcze do 1914 roku nie spotykało się w Lublinie zbyt wielu Żydów zasymilowanych. Stanowili oni nieliczną grupę złożoną z urzędników, lekarzy i prawników. Kto dzisiaj pamięta, że na Kapucyńskiej, we własnej kamienicy wybudował dom modlitwy zamożny kupiec lubelski Erlichman. Prywatny dom modlitwy (przy ulicy Królewskiej) posiadali również przemysłowcy Ajchenbaumowie. Do 1939 roku Lublin

uchodził za twierdzą ortodoksji i chasydyzmu, chociaż młodzież żydowska coraz liczniej asymilowała się lub uspołeczniała. Działo tu kilkanaście partii politycznych, żydowskie organizacje harcerskie, kluby sportowe, organizacje światowe i związki zawodowe. Szkolnictwo reprezentowały wszystkie typy szkół: świeckie gimnazja – Gimnazjum Humanistyczne o profilu hebrajskim (mieściło się na ul. Niecałej), Gimnazjum Szperów na Zamojskiej i Gimnazjum Karola Glasberga na Świętoduskiej. Istniały prywatne szkoły powszechne: syjonistyczna Tarbut, religijne Beth Jakow i Jawne, prowadzona przez Bund szkoła CISZO (Centralnej Żydowskiej Organizacji szkolnej), gdzie nauczano w jidysz. Nie brakowało oczywiście i dawnych chederów, a dzieci żydowskie, zwłaszcza z zamożnych rodzin, uczęszczały także do polskich gimnazjów.

W mieście ukazywały się dwie żydowskie gazety, obydwie drukowane w jidysz, dziennik „Lubliner Tagblat” i socjalistyczny tygodnik „Lubliner Sztile”. Na każdym kroku spotykało się żydowskie sklepy, zakłady rzemieślnicze i przemysłowe. Była to żywa społeczność, posiadająca bogatą kulturę. Lublin rozślawiony został w świecie przez ufundowanie tutaj słynnej Jesziwas Chachmej Lublin (Uczelni Mędrców Lublina). Sława ta nie wygasła do dzisiaj, chociaż na próżno by szukać we współczesnym Lublinie liczniejszej społeczności żydowskiej.

W momencie wybuchu II wojny światowej, żyło tu ponad 38 tysięcy Żydów, co stanowiło 35% ogółu mieszkańców miasta. Była to społeczność zróżnicowana zarówno pod względem majątkowym, jak i kulturalnym.

Gdy w 1939 roku do Lublina wkroczyli Niemcy, ich liczba powiększyła się o dodatkowe kilka tysięcy uciekinierów z zachodnich rejonów kraju. Tylko nieliczni zdołali uciec na Wschód, i tam – można powiedzieć – los się do nich uśmiechnął. Wielu po wojnie powróciło do Polski, a następnie rozjechało się po świecie. Tych, którzy pozostali w Lublinie, okupant skazał na zagładę.

Hitlerowski system szykan i zbrodni wobec Żydów rozpoczął się od usunięcia ich z centrum miasta, następnie (1940 rok) z Wieniawy, gdzie zniszczono Synagogę i cmentarz (dzisiaj w jego miejscu znajduje się stadion „Lublinianki”) Systematycznie, do 1941 roku koncentrowano ludność żydowską na Podzamczu, by wreszcie w marcu 1941 roku po wysiedleniu na prowincję blisko 14 tysięcy ludzi, utworzyć w tej dzielnicy getto.

Znalazło się tam ponad 30 tysięcy osób ściśniętych na niewielkim obszarze, którego granice wyznaczały: prawa strona ulicy Lubartowskiej, zaczynając od Kowalskiej, a kończąc na Unickiej, ulica Unicka, obecnie Podzamcze, Franciszkańska, teren wokół Zamku, część Grodzkiej i Rybnej. W niewielkich mieszkaniach gnieździło się niejednokrotnie po kilka rodzin. Wkrótce wybuchła epidemia tyfusu, która zgarniała każdego dnia śmiertelne żniwo, pojawił się głód, chociaż nie na taką skalę, jak w getcie warszawskim. Ludzie umierali przeważnie w domach, a nie na ulicy. Na

terenie getta działały dwa szpitale – Ogólny Szpital Żydowski na ulicy Lubartowskiej, istniejący w tym miejscu od 1878 roku i szpital epidemiczny na Ruskiej. Był również sierociniec, tak zwana „Ochronka” na Grodzkiej, funkcjonująca tutaj od 1862 roku. Wielka Synagoga na Jatecznej oraz pozostałe Bóżnice służyły za miejsca zamieszkania dla uchodźców i wysiedleńców z innych miast, w tym również ze Szczecina, skąd w 1940 roku deportowano Żydów niemieckich. Z nominacji okupanta administrację w getcie sprawowała Rada Żydowska – Judenrat, funkcjonowała również Żydowska Służba Porządkowa, czyli tak zwana policja gettowa. Getto lubelskie nie było na początku ogrodzone. Drewniany parkan zaczęto stawiać dopiero w 1942 roku, tuż przed likwidacją.

Akcja likwidacyjna w getcie rozpoczęła się w nocy z 16 na 17 marca 1942 roku, Hitlerowcy wypędzali przerażonych ludzi z domów kierując ich do synagogi na Jateczną, gdzie zorganizowano punkt zborny, dla skazanych na śmierć. Opornych lub niezdolnych do szybkiego poruszania się zabijano w domach lub na ulicach. Z synagogi codziennie pędzono ludzi do rzeźni miejskiej (przy dzisiejszej ulicy Turystycznej), skąd z rampy kolejowej pociągi deportacyjne odchodziły od obozu zagłady w Bełżcu.

Getto było pierwszym na terenie Generalnego Gubernatorstwa, które Niemcy zaczęli likwidować. Ludzie nie mieli świadomości dokąd jada – w masowy mord wierzyli nieliczni. Dlatego też wiele osób stawiało się dobrowolnie na wywózkę, chcąc w ten sposób uniknąć głodu i przerwać spiralę strachu. Codziennie z Lublina do Bełżca wywożono 1500 osób, dziesiątki zabijano na miejscu w getcie. Rozstrzelano między innymi pacjentów obydwu szpitali gettowych, w okolicach dzisiejszej ulicy Gospodarczej wymordowano dzieci z sierocińca wraz z opiekunkami. W połowie kwietnia 1942 roku ostatnią grupę Żydów (nieco ponad 4 tysiące) przesiedlono do szczątkowego getta na Majdanie Tatarskim, a stamtąd 9 listopada 1942 roku na Majdanek. Był to koniec istnienia zwartej społeczności żydowskiej w Lublinie. Zniszczono również żydowskie Podzamcze, zdewastowano cmentarze.

Do dzisiaj przetrwało niewiele śladów obecności żydów w Lublinie. Z jedenastu lubelskich synagog i bóżnic oraz ponad stu domów modlitwy, przetrwała jedynie niewielka bóżnica przy ulicy Lubartowskiej. Stoją budynki Jesziwy, Szpitala Żydowskiego, ocalały dwa cmentarze, w tym Stary Cmentarz na Kalinowszczyźnie, najstarszy tego typu obiekt w Polsce, ciągle dewastowany i nie funkcjonujący jako cenny zabytek zarówno w świadomości władz miejskich, jak i przeciętnych mieszkańców. Nie ma historycznego Miasta Żydowskiego w Lublinie, nie ma wręcz pamięci o nim. Holocaust dotknął nie tylko ludzi, ale również ich domy, ślady życia codziennego, pamiątki wiary i kultury. Jedynymi świadkami przeszłości są nieliczni ocaleni, dziś rozsiani po całym świecie.

Pani Irena Gottlieb z domu Gewerc, rodowita lublinianka, pochodząca ze znanej przed wojną

rodziny kupców metalowych, od kilku lat piastująca funkcję sekretarza Ziomkostwa Lubelskiego w Izraelu przyjechała do Lublina w sobotę, 23 lipca bieżącego roku, wraz z mężem Eugenem i córką Hagit. Ich podróż miała charakter sentymentalny, głównie ze względu na córkę, której pani Irena chciała przybliżyć miasto swojego dzieciństwa. Dwukrotnie towarzyszyłem państwu Gottliebom w ich wyprawach po Starym Mieście. Byliśmy również na cmentarzu żydowskim przy ulicy Walecznych, gdzie w 1940 roku spoczęła matka pani Ireny. niestety, jej grób nie zachował się tak, jak 99 procent innych przedwojennych i okupacyjnych nagrobków tego cmentarza.

Nie tylko dla pani Ireny przyjazd ten miał charakter wspomnieniowy. Pan Eugen Gottlieb, chociaż urodził się na terenach dzisiejszej Słowacji, w Trenczinie, czuje się spokrewniony z naszym miastem. Jego ojciec, w 1911 roku wyemigrował z Lublina, trafiając do ówczesnej monarchii austro-węgierskiej, dokładnie na Węgry, skąd przeniósł się na Słowację – w ten sposób rodzina Gottliebów w 1918 roku stała się obywatelem przedwojennego państwa czechosłowackiego. Od zagłady uratowała pana Gottlieba służba w wojsku słowackim, którą zakończył w 1943 roku, kiedy to wstrzymano deportacje tamtejszych Żydów między innymi na Majdanek, do Bełżca i Sobiboru. Takiego szczęścia nie mieli rodzice pana Eugenia. Zostali deportowani w 1942 roku do obozu zagłady. Gdzie? Nie wiadomo do dzisiaj.

Państwo Gottliebowie, mimo dokuczliwych upałów spacerowali po Lublinie. Dzięki ludziom dobrej woli mogli zwiedzić Łęczną. Staraliśmy się, myślę tu głównie o pani Krystynie Madałowej, pracownicze archiwum Muzeum na Majdanku, oraz pani Danucie Kubejko, prezesce Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej, by goście z Izraela poczuli się w naszym mieście ciepło i rodzinnie. Mamy nadzieję, że udało się nam to uczynić.

Ostatniego dnia pobytu państwa Gottliebów w Lublinie, podczas przemiłego spotkania w gronie przyjaciół, przyszedł czas na refleksję i wspomnienia. Po raz pierwszy w życiu opowieści o szczęśliwym dzieciństwie w przedwojennym Lublinie i tragicznej, okupacyjnej młodości w miejscowym getcie, warszawskich kryjówkach i na robotach przymusowych w Berlinie, gdzie pani Irena Gottlieb przebywała jako Polka, wysłuchała jej córka Hagit. To symboliczne zdarzenie było jednym z powodów dla których poprosiliśmy panią Irenę o jej relację z podróży sentymentalnej, upatrując jej losach i dziejach rodziny Gottliebów części tragedii i kultury naszego miasta. Oto ta opowieść → [czytaj](#)